

M. T. ANDERSON

FEED



przełożył

RAFAŁ LISOWSKI

dwie siostry

M. T. ANDERSON

FEED

z języka angielskiego przełożył

RAFAŁ LISOWSKI



Wydawnictwo Dwie Siostry
Warszawa 2026

N U D A



Nie było tam nic oprócz ścian. Patrzyliśmy na nie i na siebie nawzajem. Wyglądaliśmy mocno ślurp. Włosy i w ogóle. Podłączyli nam zdalne nadajniki, żeby obserwować krew i mózgi.

Ścian było pięć, bo pokój był nieregularny. Na jednej wisiał obrazek z łódką. Ta łódka znajdowała się na stawie albo na jeziorze. W obrazku nie widziałem nic interesującego. Nic się na nim nie miało wydarzyć ani nic się nie wydarzyło przed chwilą.

Zupełnie nie miałem pojęcia, po co ktoś namalował coś takiego.

DALEJ NUDA



Kiedy spaliśmy, powiadomiono naszych rodziców. Haker nie tknął tylko Logi. Nie dała mu się dotknąć, bo wyglądał jej na straszego oblecha, więc odsunęła się daleko. Byli tam też inni, których nie znaleźliśmy, których on też dotknął i też trafili na oddziały. W sumie dotknął trzynaście osób.

Był tam też policjant, czekał na krześle. Powiedział, że pozostaniemy offline przez jakiś czas, dopóki nie ustalą, co zrobił tamten facet, nie poszukają wirusów i nie odszyfrują historii feeda, żeby pozyskać informacje, których użyją przeciwko niemu w sądzie. Podobno go zidentyfikowali, to haker i malkontent najgorszego sortu.

Wystraszyliśmy się i ciągle dotykaliśmy swoich głów. Nagle wydawały się strasznie puste.

Przynajmniej w szpitalu mieli lepszą grawitację niż w hotelu.

TĘSKNOTA ZA FEEDEM



Tęskniłem za feedem.

Nie wiem, kiedy ludzie zaczęli mieć feedy. Może z pięćdziesiąt albo sto lat temu. Wcześniej musieli używać rąk i oczu. Komputery były poza ciałem. Nosili je przy sobie, na zewnątrz, w rękach. To tak, jakby nosić płuca w teczce i otwierać ją do oddychania.

Po wymyśleniu feedów ludzie strasznie się podniecili. Wszyscy mieli takie: „Da da da, wielki edukacyjny przełom, da da da, wazsze dziecko będzie miało przewagę, encyklopedie na dotyk, nawet bliżej niż na dotyk itd.”. To jedna z wielkich zalet feeda: bez wysiłku można być megamądrym. Teraz każdy jest megamądry. Można wszystko sprawdzać automatycznie, w sensie że z nauk ścisłych czy z historii, w sensie że na przykład jak chcesz wiedzieć, w których bitwach walczył George Washington, i inne takie bzdety.

Teraz to już coś więcej, nie tylko sprawy edukacyjne, ale głównie jest tak, że wszystko, co się dzieje, dzieje się w feedzie. Tam są wszystkie feedcasty i bezpośrednie wiadomości, więc teraz bez feeda brakowało mi rozrywek, a dziewczynom brakowało ich

ulubionego feedcastu pod tytułem *O? Wow! To!* Młodzi ludzie robią w nim to samo co my, ale cali się foszą i właśnie za tym szaleją dziewczyny, za tym sfoszeniem.

Ale w feedzie najszpańsze jest to – i dlatego jest taki popularny – że zna wszystkie wasze pragnienia i nadzieje, czasami nawet wcześniej, niż sami sobie uświadomicie, czego chcecie. Informuje, jak zdobyć te wszystkie rzeczy, i pomaga podejmować trudne decyzje zakupowe. Wszystkie nasze myśli i uczucia są rejestrowane przez korporacje, głównie te odpowiedzialne za dane, jak Feedlink, OnFeed i American Feedware, które tworzą specjalny profil, powiązany tylko z tobą, i przekazują go do swoich filii albo sprzedają innym firmom, a one dzięki temu znają nasze potrzeby, więc wystarczy czegoś chcieć i jest duża szansa, że to otrzymamy.

Oczywiście każdy ma takie: „Da da da, straszne korporacje, jakie one złe”, wszyscy tak mówimy i wiemy, że wszystko kontrolują. W sensie to nie jest super, no bo kto wie, jakie świństwo kiedyś odpieprzą? Nikomu się to nie podoba. Ale tylko dzięki nim można zdobyć cały ten stuff, więc nie ma sensu się wkurzać, bo i tak będą wszystko kontrolowały, czy nam się to podoba czy nie. A do tego dają zatrudnienie wszystkim ludziom na świecie, więc sobie bez nich nie poradzimy. No i super jest wiedzieć wszystko o wszystkim, kiedy tylko ma się ochotę, po prostu mieć te informacje w mózgu.

W sumie wkurzało mnie właśnie to, że nie mogą mi nijak pomóc, więc tylko tak leżałem, nie mogłem grać w żadne gry na feedzie ani do nikogo zacatować, nic kurwa nie mogłem, tylko gapić się w ten głupi obrazek z łódką, który okazał się zresztą jesz-

cze gorszy, bo jak się mu przyjrzałem, to zobaczyłem, że na łódce nikogo nie ma, co było jeszcze głupsze, i sam w sumie też się tak czułem, że żagle rozwinięte, ster, no, taki, jaki powinien być ster, ale na pokładzie nie ma nikogo, kto patrzyłby na horyzont.

SCHOWAJ DO KOSZYKA



W schowku miałem dwie strony zapisane tuż przed urwaniem się feeda. Przeglądałem je ze smutkiem. Przerzucałem na zmianę. Jedna to była wiadomość od tamtego pieprzonego świra: *Zostałeś zbakowany przez Koalicję Współczucia*. Druga to promocja w Weatherbee & Crotch, która pewnie już się skończyła, a szkoda, bo chętnie skorzystałbym z tej możliwości zapoznania się z wyjątkowymi okazjami, na przykład mieli slimkoszule z bocznymi kieszeniami i pewnie bym jedną kupił, tyle że była dostępna tylko w kolorze piaskowym, ceglastym albo lawendowym.

NOC I NUDA



Była sobotnia noc. Główne światła były zgaszone. Minęła doba od ostatniego kontaktu z feedem. Nasi rodzice pewnie przylecieli już na Księżyc i wybierali się do szpitala następnego dnia rano.

Odkąd obudziliśmy się po ataku, prawie cały dzień gapiliśmy się w ściany. Siedzieliśmy w łózkach i stukaliśmy stopami w oparcia. Nie mogliśmy się uwolnić od melodii *Zaraz cię przysekszę*. Ciągłe ktoś zaczynał ją nucić, a wtedy reszta na niego bluzgała i kazała się zamknąć. A potem nie mogliśmy się powstrzymać i wystukiwaliśmy rytm łyżkowidelcami o tacki.

Link w końcu się obudził i teraz chodził tam i z powrotem. Po południu wpadła Loga, gadała z nami i ciągle powtarzała takim współczującym tonem: „Oooooo! Oooooo!”, co było miłe, tyle że potem przerywała i widzieliśmy, że m-czatuje wszystkie wieści naszym znajomym na Ziemi. Chwilami się zapominała i mówiła na głos, tak w sumie do nikogo: „Omajgad! Tak! Tutaj!” albo „Halo...?”, albo coś tam innego, co akurat mówiła w swojej głowie. Śmiała się z żartów, których nie słyszeliśmy.

Raz poszła do łazienki jak gdyby nigdy nic i wróciła z przedziałkiem w innym miejscu. Calista i Quendy zaczęły się jej przyglądać.

Potem bez słowa wyszły i też sobie takie zrobiły.

Marty czasami mówił to, co zwykle, czyli: „Jebać to gówno. Jebać to”. Chciał wyjść pograć w kosza czy coś.

Nie mieliśmy nic do roboty. Violet gapiła się w swoje dłonie, które trzymała na kolanach. Popatrzyłem na nią. Uśmiechnąłem się, no wiecie, wspierająco. Popatrzyła na mnie, a potem dalej się gapiła na dłonie.

Teraz była noc i wszystkie główne światła były zgaszone. Leżeliśmy. Były tam maszyny, które mierzyły nam puls i inne bzdety. Wszyscy niby powinniśmy spać.

Usłyszałem, że Violet idzie przez salę w kierunku łazienki. Parę minut później usłyszałem, że wraca.

– Cześć – powiedziałem.

– No cześć – powiedziała. Zatrzymała się.

– Możesz... – powiedziałem. Podciągnąłem się na poduszkach. – Może usiądziesz na chwilę?

Usiadła na krześle przy moim łóżku. Widziałem zarys jej nosa na tle mojego pulsu, zielonego i nierównego.

Trochę tak siedzieliśmy. Myślałem sobie: „Całkiem fajnie. Po prostu siedzimy. Nie musimy nic mówić”.

Byłem bardzo zadowolony. Oparłem głowę o poduszkę.

Popatrzyłem na jej twarz. Zobaczyłem blask mojego pulsu na jej łzach.

– Ty... – powiedziałem. – Ej, ty płaczesz.

– Tak – odpowiedziała.

– Wcale nie... – Nie wiedziałem, jak to powiedzieć. Spróbowałem: – Nie wyglądasz na płaczkę.

– Nie – powiedziała.

Siedzieliśmy. Teraz już milczenie nie było za dobre. Ona miała zwieszoną głowę. Widziałem zarys jej policzka na tle moich fal mózgowych, czerwonych i popłątanych.

– Idziesz się zabawić jak normalny człowiek – powiedziała. – Jak normalny człowiek żyjący prawdziwym życiem. Chociaż przez jeden wieczór chcesz żyć i nagle masz przerąbane.

– Nie masz przerąbane.

– Mam.

Siedzieliśmy. Chciałem coś powiedzieć, żeby ją podnieść na duchu. Czułem, że podnoszenie jej na duchu będzie bardzo pracochłonne. Pomyślałem sobie, że czasami, kiedy próbujesz powiedzieć komuś to, co należy, jest to trochę jak operacja na otwartym mózgu, gdzie trzeba idealnie trafić w odpowiedni punkt płata. Tylko że takie mówienie to raczej jak operowanie starymi, zardzewiałymi szpikulcami i tak dalej, może takimi do jedzenia homarów, tyle że brązowymi. No i musisz trafić w idealne miejsce, więc obmacujesz mózg, ale pacjentka ciągle podskakuje i mówi „ała”. Kiedy o tym pomyślałem w ten sposób, odechciało mi się cokolwiek mówić. Ciągle przychodziły mi do głowy miłe rzeczy w stylu: „Cieszę się, że wczoraj wyszłaś, bo cię poznałem” albo „A ja właśnie myślę, że jesteś normalnym człowiekiem”, ale to wszystko brzmiało, jakbym chciał się podlizać.

Więc tylko tak siedzieliśmy i nic nie mówiliśmy. I nie było źle.

Miałem nadzieję, że ona widzi mój uśmiech w blasku mojego mózgu.

O J C I E C



Kiedy następnego dnia rano przyszedł mój ojciec, nie został długo. Był bardzo potężny i służbowy. Wystroił się i wyglądał, jakby zaraz miał zacząć rozdawać polecenia i wszystko załatwić. Wyglądał tak, jakby wszyscy dookoła byli głupi, a on teraz podwinie rękawy i naprostuje, co trzeba.

Stał i gapił się na mnie przez kilka sekund, a ja miałem takie:

– Co? No co?

Chyba się zdziwił, a potem zamrugał.

– O kurde – powiedział. – No tak, zapomniałem. Bez m-czata.

Tylko gadanie.

Ja miałem takie:

– Musisz mi przypominać? Co idzie? Jak Smrodziarz?

– Twój brat ma imię.

– Jak mama?

– Mama, kurde, taka normalnie w stresie. To jest... stary! Stary, srogo złe gównno.

Kompletnie czułem, że Violet nas obserwuje. Słuchała. Nie chciałem, żeby nas oceniała i pomyślała, że jesteśmy zbyt nudni, głupi albo coś.

Ojciec poprosił, żebym opowiedział, co się stało. Opowiedziałem, pomijając niektóre rzeczy, na przykład próbę włamania do minibaru. Tylko kręcił głową i mówił: „no”, „no”, „no tak”, „no”, „kurde”, „no”.

W końcu wstał. Widziałem, że jest wkurzony. Podniósł ręce.

– Oni chcą wziąć twoje wspomnienia do sądu. To właśnie jest... Dobra, to jest pieprzenie.

Po minucie powiedział do kogoś, kogo tam nie było:

– Okej. Okej. – Odwrócił się do mnie i powiedział: – Idę na policję.

– Tato, kiedy wrócę do domu? – zapytałem.

Ojciec zasłonił ręką ucho.

– Okej – powiedział.

Drgnęła mu warga. Kiwnął do kogoś głową.

Klepnął mnie w kolano i wyszedł.

Gapilem się w ścianę i w ten głupi obrazek z łódką.

Usłyszałem, jak Quendy mówi do Violet:

– Kiedy przyjeżdżają twoi?

– Są zajęci – odpowiedziała beznamiętnym tonem.

– Zajęci?!

– Tak. Pracą. Chyba w ogóle nie mogą przyjechać.

ZIELONE DNI W BARZE SAŁATKOWYM



Następnego dnia rano dalej nic nie wiedzieliśmy. Stwierdziliśmy, że totalnie musimy podnieść się na duchu.

Dlatego Marty wymyślił taką grę, że igłami do zastrzyków podskórnych dmuchaliśmy przez rurki do obdartego ze skóry anatomicznego człowieka na ścianie. Celowaliśmy mu w klejnoty.

To był początek świetnego dnia, jednego z najlepszych dni w moim życiu. Graliśmy w te igły, śmialiśmy się i śpiewaliśmy *Zaraz cię przysekszę*. Wszyscy się uśmiechali i było hop.

Najdziwniejsze, że najlepsza w igły okazała się Violet. Wygrywała za każdym razem. Ja byłem w to kijowy.

Próbowała mnie uczyć. To było kompletnie podniecające. Wzięła mnie za rękę i włożyła mi rurkę do ust.

– Zassij – szepnęła. – Językiem.

Wszyscy byli naprawdę pod wrażeniem. Link i Marty z tego powodu kompletnie się do niej przystawiali, ale nie zwracała na nich uwagi, a czasami tak tylko stała z ręką na moim ramieniu.

Czułem, że na nie naciska i nie musi stać całym ciężarem, dlatego że ja tam jestem.

Potem do szpitala na chwilę przysła Loga i wszyscy gadaliśmy z nią o różnych rzeczach, a później nagle na chwilę zamilkła, bo zaczął się ulubiony feedcast dziewczyn, *O! Wow! To!* Wszystkie miały takie: „Mów, co się dzieje, mów, co się dzieje”, więc zebraliśmy się wokół Logi w naszych szpitalnych koszulkach, a ona usiadła po turecku na łóżku i mówiła:

– Dobra, no więc teraz jakby Greg wchodzi i... omajgad, on kompletnie defektuje. Ma kompletny def, a Steph płacze na kanapie. Dobra, a teraz mówi...

I opowiadała na bieżąco, co się dzieje, a my siedzieliśmy uśmiechnięci. Jeszcze nigdy nie słyszałem, żeby Loga tak dobrze opowiadała historię, używała nawet rąk i w ogóle, a wzrok miała nieobecny, jakby oglądała inny świat, no bo w sumie tak było.

– Jackie siedzi z przodu łódki? No i podnosi rękę, i mówi... mówi... omajgad, mówi: „Organelle, zawsze cię kochałem, odkąd pierwszy raz popłynęliśmy na żagle”.

Quendy miała takie:

– O boże! Ale romantyczne!

– O, meg. Bardzo meg. Czuć powiew na skórze. Jest ciepły, jak w takie wieczory, no wiecie, kiedy mamy takie... mamy takie: „Zawsze będziemy młodzi”. Taki jest ten powiew. Szkoda, że go nie czujecie.

Wszyscy zadrżeliśmy.

– Czuć zapach soli – powiedziała. – Świeci księżyc. Jest wysoko nad wszystkim i jest miękki.

Quendy autentycznie popłynęła łza.

Violet i ja popatrzyliśmy na siebie. Nie odwróciliśmy wzroku.

Dalej patrzyliśmy sobie w oczy i w ogóle, kiedy przyszedł lekarz i miał takie: „Co się, u diabła, dzieje w gabinecie zabiegowym? O co chodzi z tymi igłami?”, a potem przeszedł w tryb morderczy i odpalił: „Da da da specjalistyczna placówka opiekuńcza, da da da groźne i kosztowne da da infekcja da da da” itd. Na szczęście mama Linka usłyszała, jak on na nas krzyczy, a to kompletna smoczyca, więc powiedziała mu do słuchu. Powiedziała mu, że wszyscy dochodzimy do siebie po bardzo stresującym przeżyciu, nie przywykliśmy do takiego stresu i on musi zrozumieć, że nam też potrzeba trochę zabawy. Ja dalej miałem trochę wyrzutów sumienia, bo narobiliśmy bałaganu, a Violet kompletnie się meg czerwieniła, ale przynajmniej, no nie wiem, nie wypchnęli nas na cybernoshach na orbitę albo coś.

Podobało mi się, że leżę tylko parę łóżek od niej. Mogliśmy do siebie machać. Wszyscy gadaliśmy o starej muzyce, w sensie z czasów naszego dzieciństwa, i o tych wszystkich głupich kapełach, które wtedy były, o głupiej modzie, jaka nam się podobała w gimnazjum, na przykład w tamtym roku, kiedy hit mody z Los Angeles był taki, że wszystkim odpieprzyło na punkcie noszenia ciuchów jak z sanatorium dla emerytów, był w tym jakiś nostalgiczny szyk, pamiętaliśmy elastyczne spodnie i welurowe bluzy, a Calista kupiła sobie nawet w Weatherbee & Crotch jeden z tych głupich chodzików, które sprzedawali jako dodatki. Latały takie głupie reklamy, żeby podciągać spodnie normalnie pod pachy. Violet powiedziała, że do dzisiaj ma w domu laskę.

Kiedy siedzieliśmy obok siebie na jej łóżku i jedliśmy kolację, powiedziała do mnie:

– Fajnie jest.

– Dziwne, ale to fakt.

– Może to są nasze zielone dni?

– He?

– No wiesz. Młodzieńcze chwile szczęścia, zielone jak świeża sałatka.

– Niby co jest szczęśliwego w sałatce?

Wzruszyła ramionami.

– Dressing – powiedziała.

O G R Ó D



Violet gdzieś poszła pogadać z lekarzem. Mówię „gdzieś”, bo zabiegowego używaliśmy do strzelania anatomicznemu typowi igłami w jaja.

Link i Calista stali przy wannie wibracyjnej bardzo blisko siebie i dotarło do mnie, że chyba postanowili się spiknąć. Caliście chyba już przeszło, że Link jest strasznie głupi, co było szpan, bo to miły gość. Quendy siedziała na stole i się na nich gapiła.

Violet wróciła od lekarza. Była cała spięta. Zapytałem, o co chodzi. Powiedziała, że znalazła jakąś miejscówkę, którą chce mi pokazać. Powiedziałem, że chętnie, i poszedłem z nią. Wyszliśmy na korytarz. Krzyki z gabinetu zabiegowego były odleglejsze. Przez jakiś czas szliśmy różnymi rurami i tak dalej. Ludzie automatycznie sunęli na noszach.

Ona szła przede mną. Jej kaptcie robiły fitik, fitik, slis, fitik o podłogę. To były miękkie dźwięki, takie, jakie robią usta, kiedy się otwierają i zamykają. Obserwowałem ją z tyłu. Kiedy się zatrzymaliśmy, żeby zaczekać na górtubę, uniosła kostkę, tak że

pięta wysunęła jej się z kaptcia, a potem, w ogóle o tym nie myśląc, palcami przesuwała tym kaptciem po płytkach do przodu i do tyłu. Masowała podłogę. Kiedy górtuba była już wolna, wsunęła stopę do kaptcia i weszła do środka: fitik, fitik, slis, fitik.

Zawiozła mnie na górę do wielkiego okna. Stanęliśmy przed nim. Za oknem kiedyś był ogród, w sensie że chyba można to nazwać dziedzińcem albo terrarium? Ale szklany sufit terrarium dawno temu pękł, więc wszystko było martwe i na wszystkim leżał pył księżycowy. Wszystko było szare.

No i jeszcze do ogrodu skądś leciało powietrze i ciepło, masa zmarnowanego powietrza, które uciekało w kosmos przez dziurę, więc te wszystkie martwe pnącza w ogrodzie stały na baczność i falowały tam i z powrotem, ciągnięte w stronę pęknięcia w suficie, przez który widzieliśmy gwiazdy.

– O wow – powiedziałem.

– Prawda, że pięknie?

– To jest jak... Jak kałamarnica zakochana w niebie.

Patrzyła tylko na mnie, co było przyjemne. Bardzo dawno czegoś takiego nie czułem.

Pogładziła mnie po głowie i powiedziała:

– Z nich wszystkich tylko ty używasz metafor.

Wpatrywała się we mnie, a ja w nią, przysunąłem się do niej i się pocałowaliśmy. Pnącza uderzały o siebie w martwym, szarym ogrodzie, wiły się na tle kręgosłupa Drogi Mlecznej, a ja po raz pierwszy poczułem pod palcami jej kręgosłup, każde jego zgrubienie, kiedy powietrze uciekało, a rośliny uderzały o siebie pod milczącymi gwiazdami.

MARTWY JĘZYK



Patrzyliśmy, jak Marty wymyśla zabawę pod tytułem „trud umierającego wojownika”. Polegała na tym, że leżał przywiązany gumowymi rurkami do ramy łóżka za wszystkie kończyny, w sensie że za ręce i nogi. Potem próbował wstać i iść. Nie mógł zejść daleko.

Violet i ja siedzieliśmy na łóżku, rytmicznie bujając nogami. Gadaliśmy o naszych rodzinach. Powiedziałem jej, że mam młodszego brata. Ona odpowiedziała, że wcześniej o nim nie wspominałem. Powiedziałem, że jest ode mnie dużo młodszy i strasznie wkurzający.

Zapytała mnie o mamę i tatę. Odpowiedziałem, że tata robi coś w banku, a mama zajmuje się projektowaniem. Nie rozumiałem, co dokładnie robi mój tata. Cokolwiek to było, teraz robił to na Księżycu, aż do jutra, kiedy mieli nam dać znać o naszych feedach.

Kiedy zapytałem, co robi jej tata, odpowiedziała:

– Wykłada na uczelni. Uczy martwych języków.

– Ludzie się tego uczą?

Wzruszyła ramionami.

– Na to wygląda.

– Okej. Co to są martwe języki?

– To takie języki, które kiedyś były ważne, ale teraz nikt ich nie używa. Już od dawna, nie licząc historyków.

– Jakie to języki?

– No wiesz, FORTRAN. BASIC.

– Jak one brzmią?

Zsunęła się z łóżka i poszła po swoją torbę. Otworzyła ją i coś wyciągnęła, a był to długopis. Miała też papier.

Dziwnie się na nią spojrzałem.

– Ty piszesz? – zapytałem. – Długopisem?

– Jasne – odpowiedziała, nieco zawstydzona. Coś napisała. Potem położyła mi notes na kolanach. – Umiesz czytać? – zapytała.

Kiwnąłem głową.

– Umiem. Tak trochę. W Szkole™ trochę się buntowałem. Bo nieme „e” jest głupie.

– Ten język nazywa się BASIC – powiedziała.

Na kartce było napisane:

002110 Goto 013500

013500 Peek 16388, 236

013510 Poke 16389, 236

Odczytała mi to. Cyfry rozpoznałem bez trudu.

– No więc co to znaczy? – zapytałem.

– To pierwsza rzecz, jakiej mój tata uczy nowych studentów na pierwszych zajęciach – powiedziała. – To znaczy: „Przybyłem, zobaczyłem, zwyciężyłem”.

Spojrzałem na jej długopis.

– Ty piszesz cały czas – powiedziałem, kompletnie oszołomiony.

– Odkąd byłam mała.

– Czy piszesz... coś?

– Nie że jakieś historie czy coś. Po prostu czasami zapisuję to, co widzę.

– Na papierze.

– No.

Spojrzałem na nią.

– Dziwny z ciebie egzemplarz – powiedziałem.

W milczeniu pokiwała głową.

– Nie cierpnie ci ręka? – zapytałem. – Nie robi ci się taki hak?

Ułożyłem rękę w hak. Ona też ułożyła rękę w hak. Stuknęliśmy się hakami.

Z uśmiechem pokręciła głową.

– Dlaczego nie używasz feeda? – zapytałem. – Jest dużo szybciej.

– Jestem pretensjonalna – odpowiedziała. – Strasznie pretensjonalna.

– No, publiczność w studio już zauważyła. Ale tak serio.

– Serio.

Nagle coś sobie uświadomiłem. Podniosłem wzrok, żeby na nią spojrzeć.

Marty upadł na kolana, a rurki ciągnęły go do tyłu na łóżko. Wydymał policzki. Zaciskał pięści. Siniąły mu palce. Na rękach pod skórą naprężyły mu się wszystkie sznurki. Calista i Link gwizdali na palcach. Inni ludzie na oddziale krzyczeli: „Zamknąć się! Zamkniecie się wszyscy?”

– Twój ojciec wykląda na uczelni – powiedziałem do Violet – ale był zbyt zajęty, żeby cię odwiedzić po kompletnej zapaści po ataku hakera? Zbyt zajęty?!

Popatrzyła mi w oczy.

– Nie – odparła. – Ale tak wam powiedziałam.

S P I S T R E Ś C I

Część 1 • KSIĘŻYC

Twoja twarz to nie narząd	9
Zderzenie	13
Sok	20
Siatka nosa	22
Księżyc jest domem nudy	29

Część 2 • EDEN

Przebudzenie	41
Próba na maksa	42
Nuda	43
Dalej nuda	44
Tęsknota za feedem	45
Schowaj do koszyka	48
Noc i nuda	49
Ojciec	52
Zielone dni w barze sałatkowym	54
Ogród	58
Martwy język	60
Uwolnienie	64

Część 3 • UTOPIA

Normalność	71
Niedoceniana trufla	76
Inni w def	80
Szturchanie	86
Precz z halką	89
Siąkanie	98
Nowe miejsce	100
Dołeczki DelGlacey'a	102
Ciąg	111
Bez znaczenia, czy moralny	115
Zważcie na wyśmienitość werdiury	124
Dzień na wsi	128
Znowu szturchanie	137
To jest to	143
Walka powietrzna	151
Tyle różnych rzeczy	157
Wybrzeże	162
Otchłań i modlitwa	166
Płaska nadzieja	173
Nasz obowiązek wobec imprezy	178

Część 4 • KRAINA SNÓW

52,9%	187
87,3%	189
87,1%	194
87,1%	197
86,5%	199
52%	202
82,4%	205
80,9%	207
78,6%	211
77,8%	212
76,3%	213
76,2%	220
76,2%	223
59,3%	225
57,2%	228
54,1%	235
51,5%	246
Lato	247
Głębia	249
4,6%	254
4,6%	262
O Feedzie	269

*Dziękuję moim redaktorkom, Liz Bicknell i Karze LaReau,
które ogromnie pomogły w nadaniu kształtu tej książce.*
M.T. Anderson

Tytuł oryginału: *Feed*

© Copyright by M.T. Anderson 2002

Published by arrangement with Walker Books Limited, London SE11 5HJ.

All rights reserved. No part of this book may be reproduced, transmitted, broadcast or stored in an information retrieval system in any form or by any means, graphic, electronic or mechanical, including photocopying, taping and recording, without prior written permission from the publisher.

© Copyright for the Polish translation by Rafał Lisowski, 2026

© Copyright for the Polish edition by Wydawnictwo Dwie Siostry, Warszawa 2026

ISBN 978-83-8150-598-7

wydanie I

w y d a w n i c t w o d w i e s i o s t r y . p l

redaktorka prowadząca: Karolina Iwaszkiewicz
redakcja: Adam Pluszka
korekta: Małgorzata Kuśnierz, Karolina Iwaszkiewicz
projekt okładki: Paweł Smardzewski
skład i przygotowanie do druku: Piotr Bałdyga
druk: Białostockie Zakłady Graficzne S.A.

Wydawnictwo Dwie Siostry sp. z o.o.
ul. Stefana Jaracza 2
00-378 Warszawa

Biblioteki, szkoły, przedszkola, księgarnie i inne instytucje zainteresowane ofertą specjalną zachęcamy do kontaktu z działem handlowym (marketing@wydawnictwodwiesiostry.pl, +48 577 888 278).

Wstrząsająca cyberpunkowa dystopia z początku XXI wieku,
która dziś okazuje się prorocza.

Nieodległa przyszłość. Większość ludzi ma w mózgu czip
zapewniający bezpośrednie połączenie z internetem.
Wszystko, co ważne i ciekawe, dzieje się na feedzie.
Niepodłączeni żyją na marginesie.

Titus i jego znajomi lecą na wycieczkę na Księżyc.
Nuda... Aż do ataku hakerskiego, wskutek którego
trafiają do szpitala i zostają odcięci od sieci.
Znikają obrazy, które nieustannie wyświetlały im się
przed oczami, milkną muzyka i reklamy.
I właśnie wtedy Titus zakochuje się w Violet –
dziewczynie, która chce przechytryć feed.

Feed, napisany jeszcze przed powstaniem Facebooka,
z niezwykłą przenikliwością portretuje świat, w którym
big techy i media społecznościowe wymknęły się spod kontroli.

Książka dostępna także jako e-book.



wydawnictwodwiesiostry.pl